

Gdy podziwiała nas cała Polska...

9 września 2022

Eksperymenty organizacyjne w Powiatowym Ośrodku Kultury w latach 1970. przyniosły tak dobre efekty, że podpatrywać nasze rozwiązania przyjeżdżały nie tylko polskie, ale i zagraniczne delegacje. A pomyśleć, że impulsem do zmian był... incydent ze szczurem.

Na początku lat 1970., wraz ze zmianą ekip rządzących w Warszawie, zmieniały się władze terenowe. W miastach i wsiach, jak Polska długa i szeroka, dogmatyczne kierownictwo partyjne i administracyjne ustępowało miejsca nowym kadrom, które wspierały politykę lansowaną przez Edwarda Gierka i Piotra Jaroszewicza.

Zanim nowe idee dotarły do Sokołowa, w domu kultury odbywały się liczne wiece i akademie. Jednego dnia Zenek Karpiński – plastyk domu kultury malował hasła poparcia dla towarzysza „Wiesława” (Władysława Gomułki), by za tydzień, kiedy frakcja reformatorska wzięła górę, zmienić graficzne elementy dekoracji sceny wyrażające poparcie dla towarzysza Edwarda Gierka.

Większe rozterki musiał przeżywać nasz pierwszy sekretarz, wygłaszający referaty popierające raz jednego przywódcę, raz drugiego. I w czasie takiego przemówienia I sekretarza KP PZPR na scenę sali widowiskowej domu kultury wbiegł wypasiony szczur. Licznie zgromadzona widownia zaczęła się śmiać.

Sekretarz starał się opanować sytuację, tupiąc na szczura. Ten nic sobie z tego nie robił i przyglądał się raz widowni, raz stojącemu na mównicy prelegentowi. Właściwą reakcją popisał się Zbyszek Tomczuk, grający na klawirze w orkiestrze OSP siedzącej obok sceny. Wydobył z instrumentu kilka wyższych tonów, na które szczur zareagował ucieczką i sekretarz mógł

dokończyć przemówienie. Skąd wziął się dorodny szczur na scenie wyjaśnił mi pan Roman Banasiuk – dozorca i palacz domu kultury. „Szczury przywędrowały z budowy domów przy ulicy Gałczyńskiego, gdy zaczęli wprowadzać się lokatorzy. Zwabiły je prowianty w magazynie ZHP w pomieszczeniach schronów. Prowianty te po akcji obozowej kwatermistrz hufca pani Danuta Rabkova złożyła w udostępnionych pomieszczeniach.

Weszły kanałami wentylacyjnymi i teraz chodzą po całym budynku, bywa że potrafią podgryzać nogi widzom w kinie.

Na drugi dzień zostałem wezwany do komitetu. Idąc do „białego domu” rozważałem linię obrony, a nie znalazłszy argumentów, zastanawiałem się, co będę robił dalej. Czy dostanę „wilczy bilet” zamykający drogę do pracy, chociażby referenta w GS? Na miękkich nogach przekroczyłem próg gabinetu, pocieszony przez życzliwą zawsze ludziom towarzyszkę Felę – sekretarkę sekretarza i nie czekając na zarzuty, wypaliłem. – Tak dalej być nie może To nie jest dom kultury. Jego pomieszczenia zajmują instytucje niezwiązane z kulturą A te które należą do kultury – kino, biblioteka, ogniska artystyczne – pozagradzały korytarze. Każdy sobie rzepkę skrobie, a ja mam odpowiadać za wszystko? W tym budynku musi być jeden gospodarz i jeśli towarzysz sekretarz poprze moją koncepcję pełnej integracji placówek i instytucji kultury zapewniam, że nic takiego się więcej nie powtórzy. – Przedstawcie swoją propozycję towarzyszowi Łukasiukowi – sekretarzowi propagandy i jeśli on ją zaakceptuje, rozważymy sprawę na egzekutywie – usłyszałem Z Gieniem Łukasiukiem było łatwiej rozmawiać, bo wcześniej zajmował się sprawami oświaty i kultury w połączonym Wydziale Oświaty i Kultury PRN w Sokołowie i znał się na rzeczy. Wróciłem z komitetu w dobrym nastroju. Zaraz też z Jadzią Witkowską wzięliśmy się do pracy nad modelem nowej organizacji instytucji kultury szczebla powiatowego. Łatwe to nie było ze względu na konieczność połączenia w jeden organizm czterech niezależnych od siebie placówek. Kino było przedsiębiorstwem państwowym, biblioteka – jednostką budżetową, ognisko muzyczne

– stowarzyszeniem zaś dom kultury – zakładem budżetowym.

Każda placówka miała więc inny system finansowania i podlegała innym władzom. Kino – Wojewódzkiemu Zarządowi Kin w Warszawie z mającym wpływ i pozycję dyrektorem Henrykiem Sobolakiem. Biblioteka podlegała Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Warszawie. W Mazowieckim Towarzystwie Kultury prowadzącym ogniska muzyczne kolejny opór. Skąd weźmiecie nauczycieli i jak im będziecie płacić? Na to nałożyły się własne partykularne interesy pracowników i kierowników placówek, dla których wygodniej było mieć swoich zwierzchników w Warszawie.

Ale idea połączenia kadry, budżetów i wyposażenia wszystkich placówek kultury w jedną instytucję – Powiatowy Ośrodek Kultury dla realizacji wspólnego programu twórczości i upowszechniania kultury w mieście i powiecie powoli zyskiwała uznanie decydentów na wszystkich szczeblach władzy. W Warszawie opory łamała dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki Elżbieta Staniak -Rek, w Ministerstwie wspierał nas Włodzimierz Sandecki i Janusz Nowicki. W końcu Minister Kultury i Sztuki Józef Tejchma pozwolił na prawach eksperymentu realizować nasz pomysł w praktyce.

W gazetach ukazywały się pochlebne artykuły o kulturze. Jak grzyby po deszczu powstawały wiejskie kluby kultury. W czynach społecznych budowano tzw. remizo – świetlice. Na imprezy do Ośrodka Kultury przyjeżdżały teatry z Warszawy, Lublina, Białegostoku, a nawet Krakowa Wszystkie znane i popularne zespoły estradowe zawsze na swojej trasie miały Sokołów, gdzie przy pełnej frekwencji mogły liczyć na dwa, a często i trzy spektakle.

Gościliśmy w Sokołowie ikonę polskiego teatru panią Mieczysławę Ćwiklińską oraz pana Mieczysława Fogga Śpiewała sokołowiakom Irena Santor z akompaniamentem orkiestry Polskiego Radia. Swój debiut w Sokołowie podczas popularnej imprezy radiowej Zgaduj -Zgadula Przybylskiego i Rokity miała Ewa Śnieżanka. Czarowały swoim głosem Violetta Villas i Maryla

Rodowicz. Występowały na scenie Powiatowego Ośrodka Kultury wszystkie znane zespoły estradowe i ich soliści: Irena Jarocka, Helena Majdaniec, Katarzyna Sobczyk, Izabela Skrybant z akompaniamentem gitar hawajskich Dziewiątkowskiego, Czesław Niemen, Krzysztof Krawczyk, Seweryn Krajewski. Gościliśmy w Sokołowie artystów Filharmonii z Nowosybirsk odległego, bagatela o 5 tysięcy kilometrów, i z Gruzji, z Berlina, i z Czeskiej Pragi – Helenę Vondrackową i Karela Gota ze znakomitą orkiestrą jazzową Gustawa Broma.

Na kameralne „wieczory przy świecach” w kawiarni „Niespodzianka” przyjeżdżali Ryszard Filipiński, Wojciech Pszoniak, Pola Raksa i Janusz Gajos z serialu o czterech pancernych czy kapitan Kloss – Stanisław Mikulski. Emocjonalne dyskusje przy kawie prowadził z Wacławem Kowalskim – filmowym Pawlakiem, pan Ryszard Wionczek – prokurator zamiłowany w sztuce filmowej i założyciel Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Zbyszek”.

W lecie działalność ośrodka kultury przenosiła się do Gródka, do ośrodka wypoczynkowego. Co sobotę organizowano tam różne imprezy artystyczne i rozrywkowe dla rodzin pracowników zakładów pracy. Wydatki na te imprezy pochodziły z rad zakładowych z zakładów pracy i oczywiście z budżetu ośrodka kultury. Przyjęła się zasada, że do każdego biletu rady zakładowe dopłacały 50 proc. kosztów zakupu. Tak w praktyce realizowała się zasada równości w korzystaniu z dóbr kultury. Jako człowiek tamtych czasów nie mogę nie zapytać, komu to przeszkadzało?

Bywało wprawdzie, że darmowe bilety, niemający dzieci lub zainteresowań kulturalnych ludzie odsprzedawali pod domem kultury. Chętnym nie brakowało. Zadowolenie było wzajemne. Jedni zdobyli dodatkowe pieniądze na natychmiastowe zakupy w sklepie „Pod bocianami”, drudzy wzbogacili się duchowo na imprezie.

Po roku eksperymentowania gospodarską wizytę w Powiatowym

Ośrodku Kultury złożył wicepremier i minister Józef Teichma. Nasza praca i – co ważne blisko 60 proc. dochodów własnych zasilających skromne dotacje z budżetu – przesądziły o powodzeniu eksperymentu sokołowskiego w kulturze. Rozpoczął się najazd na Sokołów. Gościliśmy w ośrodku kultury 49 delegacji krajowych, zainteresowanych naszymi pomysłami i ich realizacją. Od Starogardu Szczecińskiego po Wałbrzych i Jelenią Górę oraz 7 delegacji zagranicznych. Wśród nich gości z egzotycznej Kuby.

Spragnione sukcesu władze państwowe wysyłały do Sokołowa dziennikarzy i filmowców. Powstał film o ruchomej bibliotece i o Treblince. Nawet Polska Kronika Filmowa poświęciła jeden ze swoich numerów sokołowskiej kulturze. Zdobyłem taśmę tej kroniki i namawiam do jej wyświetlania przed każdym filmem. Czy nie byłoby ciekawe zobaczyć dziewczynki i chłopców tańczących i grających w zespołach ośrodka kultury przed blisko półwieczem? Mam nadzieję, że przyjdzie czas i na to, jeśli już nie przyszedł? Gdy podziwiała nas cała Polska...

Autorstwo: Wacław Kruszewski

Źródło: Trybuna.info